Rok 3 Kalisz dnia 29 Września (11 Października) 1872 r. № 81.

Wschód słońca o godz. 6 m. 18 r.
Zachód " " 5 " 14 w.
Długość dnia " 10 " 56.
Ubyło " " 5 " 52.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 11 m. 31 w.

KALISZANIN,

Dziś SS. Placydy Panny.
D. 12 " Maksymiljana B.
" 13 " Wincentego Kadłubka.
" 14 " Kaliksta Pap. Męcz.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 11 października 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W jednym z ostatnich numerów Gazety Warszawskiej, korrespondent opisuje klęski jakie wywiera cholera w mińskiej gubernji, a szczególniej w samem mieście, pomimo że Mińsk pod względem sanitarnym szczęśliwie jest rozpołożony, gdyż wznosi się na wzgórzu, otoczony jest w około lasami, i rzeką przerznięty. Korrespondent badając przyczyny dla jakiej Mińsk daleko więcej dotyka ta epidemja od innych miejscowości, nie mających tych szczęśliwych warunków, dochodzi do przekonania, że na rzece tamecznej znajdują się młyny, tamując naturalny bieg wody, która z sobą unosi wszystkie nieczystości upływające z całego miasta rynsztokami, dla braku osobnych kanałów,—mieszkańcy więc miejscowi są przymuszeni wody używać z tej zanieczyszczonej rzeki, bez wątpienia więc tak strasznej ulegać muszą śmiertelności. Po przeczytaniu tak racyonalnego artykułu, przyszła nam myśl porównania naszego Kalisza, który zdaje się, jeszcze gorsze od Mińska zajmuje położenie.

Mińsk dominuje na wzgórzu i w koło otoczony lasami, Kalisz zaś rozpołożony w kotlinie, a o lasach nie ma mowy,-- rzeka Prosna kilku odnogami przerzyna go, a na głównem korycie egzystuje folusz fabryczny, który jak w Mińsku młyny, zatrzymuje wodę przez noce całe, i dnie świąteczne, ścieki zatem z całego miasta spływają do Prosny, a powiększej części do głównego ich koryta, gdzie osiadają nie wzruszenie.

Kilka studni znajdujących się w mieście, nie wystarczy ani w jednej części na potrzeby miejscowe, wszyscy zatem niemal mieszkańcy zasilać się muszą rzeczną wodą.

Obok nieczystości spływających z miasta, folusz potrzebuje massy uryny, którą po użyciu zapewne wypuszcza do koryta rzeki. — Inną zaś odnogą z fabryki sukna odpływa z farbiarni woda, która w całej masie nabiera czarnego koloru.

Przed paru laty w Kaliszaninie prowadzoną była polemika w tym względzie, z dowodzeniem, że z okazji tamowania wody przy foluszu, przez nieustanny napływ z miasta różnego rodzaju brudów do rzeki, mieszkańcy używający tej wody, nie wątpliwie muszą ucierpieć na zdrowiu. Jeden z polemizujących zaprzeczał temu, wszelako pierwszy wymotywował poprzednie zarzuty, i wyszedł zwycięzko, skoro natem polemika ustała. Nie zdaje się nawet, żeby kto bądź jeszcze podjął się obrony tak zgrozą przejmujących faktów. Dość było patrzeć, kiedy przed rokiem spuszczono wodę w czasie restauracji upustów, ileż tam było przy foluszu obrzydłego iłu nagromadzonego? którym dno całe rzeki było pokryte, a co gorsza, i wtenczas nawet nie zadano sobie trudu, aby owe zgniliznę usunąć i dno rzeki oczyścić; owszem pozgarniano je tylko na gromadki, i tak pozostały w miejscu!

Nie dość jednak na nieczystościach, z całego miasta codziennie spływających, bo i ze wszystkich wyżyn okalających miasto, w czasie zwłaszcza ulewnych deszczów, gromadzą się do rzeki nieczystości z ziemi umierzwionej, a co gorsza, zapewne i ekskrement z kloak, po zamiastem składane.

Cholera szybkim postępuje krokiem wszak już i Warszawę nawiedziła, być może, że Opatrzność uchroni nas od tej strasznej klęski, lecz jeślibyśmy nią dotknięci być mieli, to spodziewać się wypada, że przy obecnych warunkach, padnie ofiar nie mało.

Nie przypuszczam aby o kanalizacji Kalisza oddawna nie myślano, lecz jak się zdaje, zachodzić muszą przeszkody.

Zresztą, nie do nas należy wchodzić w bliższy rozbiór powodów, jakie stoją na przeszkodzie kanalizacji Kalisza, choć o tej konieczne potrzebie ogólne jest przekonanie, głównie idzie obecnie o możebne zaradzenie, aby rzeka przy foluszu jeśli już nateraz nieoczyszczoną, to przynajmniej aby bieg jej nie był w dni świąteczne i nocami zupełnie tamowany, a oprócz tego żeby spady rynsztoków z klasztoru ks. franciszkanów, i drugi obok kościoła będący, mogły być przeprowadzone po za most kamienny, tym sposobem nieczystości z tych głównych rynsztoków dotąd tamowane upustem, nie będą osiadać, lecz pędem wody uniesione zostaną.

— Z danych dotychczas przez artystów opery włoskiej 14 przedstawień, a mianowicie z 5-cio groszówek płaconych przy biletach, biedni skorzystali przeszło rs. 70.

— Wieczorami w parku tysiące wron i kawek krakaniem swojem, zdaje się, że zwiastują nam zbliżającą się zimę.

— We wtorek daną będzie na benefis ulubionego śpiewaka p. Crotti, opera Verdi'ego „Rigoletto," na którą zapewne liczni zbiorą się słuchacze.

— W dniu 6 b. m., w kościele parafjalnym Izdebno, pow. Słupeckim, pobłogosławiony został związek małżeński p. Walerjana Oborskiego, wdowca, patrona przy tutejszym Trybunale z panną Lucyną Suchorzewską, córką właścicieli dóbr Izdebno małż. Suchorzewskich.

— W dniu wczorajszym o godz. 10 z rana, w kościele parafjalnym w Dóbrcu pod Kaliszem, pobłogosławiony został związek małżeński p. Józefa Wunderlich, urzędnika Banku warszawskiego z panną Kazimierą Cybulską, córką tutejszego nauczyciela Franciszka i nieżyjącej Fortunaty małżonków Cybulskich.

— Przed kilku dniami, przez ulice naszego miasta, od strony rogatki Wrocławskiej, toczył się wózek napełniony betami, a ciągniony przez psa, któremu człowiek pomagał. Wózek otaczała gromadka dzieci, a pies zjadliwie szczekał na przechodniów. Ktoś z obecnych odezwał się, że to rodzina przyszłych kapitalistów.

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg czterdziesty szósty*).

—

— Jakże to może taki leśny duch chrześcijańskiej duszy szkodzić? przecież go nie usłuchała, rzekł po niejakim milczeniu Teoś.

— Masz go! odpowiedział Kostuś. I Gawryło mówił, że ma głosik, taki cieniutki, żałosny, jak u żaby.

— Czy twój ojciec sam to opowiadał? dodał Teoś.

— Sam. Ja leżałem na górze i wszystko słyszałem.

— Dziwna rzecz! dla czego on smutny?... A zapewne jej się podobał, kiedy go do siebiè przyzywała.

— Tak, podobał się! podchwycił Ilja. Zwyczajnie połechtać go chciała, tak jak zwykle rusałka.

— To i tu zapewne są rusałki? zauważył Teoś.

— Nie, odpowiedział Kostuś: tu miejsce czyste, swobodne. Jedno tylko: rzeka blizko.

Wszyscy ucichli. Naraz, gdzieś daleko, dał się słyszeć dźwięczny, przeciągły, podobny do jęku głos, jeden z tych niewytłomaczonych nocnych głosów, które rozlegają się niekiedy wśród głębokiej ciszy, wzmagają się, pozostają jakiś czas w powietrzu i zwolna nikną, jakby zamierały. Przysłuchujesz się i jakby nic nie było słychać, a jednakże głos brzmi. Zdawało się, że ktoś przeciągłym głosem zawołał gdzieś na krańcu horyzontu, a ktoś inny jakby mu w lesie odpowiedział cienkim, ostrym śmiechem, i słaby syczący świst, przemknął po rzece. Chłopcy spojrzawszy jeden na drugiego, zadrżeli...

— Moc krzyża świętego z nami! szepnął Ilja.

— Eh gawrony! zawołał Paweł: czemżećie się zwroszyli? Patrzcie, kartofle oto już ugotowane. Wszyscy przysunęli się do kociołka i poczęli jeść.

— Tak, zapytał.

— A to zuch z tego Trofimicza... No, i cóż ten na to?

— Rozkop ziela szukam, odpowiedział. A mówił tak cicho: A na co wam rozkop ziela? Mogiła mnie dusi Trofimiczu; chciałbym sobie ulżyć...

— Patrzcie, jaki mi! wtrącił Teoś; mało widać pieniędzy nazbierał.

— Dziwna rzecz! przerwał Kostuś, ja myślałem, że nieboszczyków tylko w rodzicielską sobotę *) można widzieć.

— Nieboszczyków zawsze można widzieć, przekonywająco wyrzekł Ilja, który o ile zauważyłem, lepiej od innych znał wszystkie wiejskie gusła.... A w rodzicielską sobotę możesz i żywego zobaczyć, tego, na kogo kolej umrzeć w tym roku. Trzeba tylko usiąść w nocy na brzegu cerkwi i wciąż na drogę patrzeć. Ci którzy mają umrzeć w tym roku, będą przechodzili koło ciebie drogą. U nas w zeszłym roku Baba Ulijana na próg cerkiewny chodziła.

— I widziała kogo? z ciekawością zapytał Kostuś.

— A jakże. Z początku siedzi i siedzi, nikogo nie było widać... tylko od czasu do czasu, pies gdzieś zaszczeka... Na raz patrzy, idzie drogą chłopiec w koszulce. — Przypatrzywszy mu się, — przekonała się, że to był Jasio Teodozyusz...

— Ten co na wiosnę umarł? przerwał Teoś.

— Ten sam. Szedł z pochyloną główką..... A pomimo to Ulijana go poznała... A potem patrzy: idzie jakaś baba, przygląda jej się, przygląda, — aż tu panie Jezu! idzie drogą własna jej postać.

— Naprawdę jej postać? zapytał Teoś.

— Jak Boga kocham, jej postać.

— Przecież dotąd jeszcze nie umarła?

— Bo jeszcze rok nie upłynął. Przypatrz no się jej, dusza u niej na ramieniu.

Wszyscy znów ucichli, Paweł dorzucił suchych gałęzi na ogień, które wkrótce zaczęły się tlić, zatrzeszczały, zadymiły, poczęły się kręcić, podniósłszy opalone końce, aż wreszcie wybuchły płomieniem. Płomień niespokojnie drżąc, zakreślił w koło krąg światła. Naraz, niewiadomo zkąd się wziąwszy, biały gołąbek, wpadł w ten krąg światła, lękliwie zatrzepotał na jednem miejscu, pokryty cały jaskrawym blaskiem i znikł, szumiąc skrzydłami.

*) Rodzicielska sobota ta, w którą się odprawia nabożeństwo za poległych w bitwie z Mamajem na Kulikowem polu.

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa d. 30 września 1872 r.

„Przyzwyczajenie, to druga natura," mówi przysłowie, doświadczają to teraz na sobie Warszawianie. Jakeśmy się przyzwyczaili do teatrów ogródkowych, że ogródek z piwem i teatrem, albo teatr z piwem i ogródkiem, jak wolicie, stanowił prawie nieodłączną część naszych letnich wieczorów. A teraz znikło wszystko nagle jak sen. I tam gdzie niedawno co wieczór liczne tłumy huczne biły brawa — tam chłodny wicher przerzuca suche liście. Lecz wszystko ma swój koniec na płaczu padole, jak powiedział poeta.

Porzuciły już nas wędrujące przybytki Melpomeny, podobne w tem do ptaszków, którzy także nam zaczynają śpiewać adieu.... Adieu wam jednym i drugim. Ptaszki wam mogą śmiało powiedzieć *do widzenia*, ale czy to pozdrowienie można przesłać opuszczającym nas artystom — czy tym raczej z większą prawdą nie możnaby powiedzieć bądźcie zdrowi? Oto pytanie, które sobie wielu z nas z pewną obawą zadaje. Krążą tu bowiem gęste pogłoski po mieście, że ten rok pobytu u nas teatrów prowincjonalnych był już i ostatnim. A szkoda byłaby zaiste, nie mało bowiem one nam dobrego przyniosły. Choćby tylko to, że wielu, bardzo wielu, którzy dawniej ciągnąc bawara, spędzali swe wieczory na grze w bilard i kręgle — teraz ci sami woleli wraz z żoną i dziećmi pójść na widowisko i wieczór wesoło a tanim kosztem przepędzić.

Gości nigdy nie było brak w ogródkach — chociaż z drugiej strony panowie dyrektorowie niewywdzięczali się za to jak należało. Zamiast dawać sztuki mogące natchnąć słuchaczów jakąś wyższą myślą i obudzić w nich poczucie prawdziwego piękna, jedni jak p. Trapszo woleli opieprzać przestawienia: *Piękną Heleną, Czułą Struną, Młynem djabelskim*; drudzy jak p. Ratajewicz powsadzali w swój repertoar niewyczerpany zasób okropno-kwaśno-straszliwych sztuk w rodzaju takim jak: *Massaro-Massareni, Rinaldo Rinaldini, Okropne podziemia* i t. p. No, ale nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, miejmy nadzieje, że przynajmniej kieszenie artystów dobrze na tem wyszły.

Zaraz po zniknięciu ogródkowych muz, akcje „teatru letniego" podskoczyły w górę przynajmniej o połowę.

Sala teatralna codzień jest pełną, a do kasy teatralnej jeśli kto chce się na tańsze dostać miejsce, trzeba formalny szturm przypuszczać, tak jest obleganą przez tłumy amatorów. Bo też warto się i pofatygować. Występuje tu obecnie w gościnnych rolach p. Benda, artysta teatru krakowskiego, brat p. Modrzejewskiej, aktor wytrawny i zdolny, a występuje prawie codziennie i to w takich sztukach, w których biorą współudział: Modrzejewska, Królikowski, Rapacki, panna Popiel, słowem wszyscy koryfeusze. Kilka dni temu odbyło się przedstawienie premjowej komedji czy też dramatu śp. Narzymskiego „Epidemji." Występują w niej: Królikowski, Palińska i znakomity nasz komik Żółkowski, który tu w istocie gra znakomicie.

Ciekawe są recenzje Epidemji. Każde pismo co innego prawi. Jest to prawdziwy chaos sądów, z których nie można sobie jasnego o wartości dzieła wyrobić pojęcia, wszyscy jednak się zgadzają w jednym punkcie, w ubolewaniu nad wczesnem zgonem pisarza talentu, może nierozwiniętego jeszcze, ale w każdym razie niepospolitego.

Grano tu też niedawno „Księżną Jerzowę," Dumas'a syna, w której to sztuce Modrzejewska, wedle wyrażenia jednego krytyka, przeszła samą siebie. O samej sztuce nic nie piszę, bo tyle już o niej nagadali, że ją przynajmniej *ex fama* znać musicie.

Dano nam również „Marją Sztuart," wielkiego Słowackiego, i w ogóle od czasu objęcia reżyserji przez pp. Królikowskiego i Ostrowskiego, widzimy zwiększający się coraz bardziej repertoar i to nie „*w guzik*," gwóźdź w zamku, ale w sztuki poważne. Szczęść Boże poczciwym usiłowaniom! Tylko *opera* podobno jest w niebezpieczeństwie dostania galopujących suchot. Wszyscy dbający o rozwój sztuki krajowej wołają wielkim głosem: „co to będzie, co to będzie?"

Ale takiem się rozpisał o teatrze, żem ani się spostrzegł, że mi miejsca na inne nowiny nie zostaje, a których jest nie mało i jakie do następnej korespondencji odkładam, jeżeli ta tylko zbyt was nie znudziła. - *Oskar Młot.*

Różne wiadomości.

= Paryż d. 7 bież. m.— Zapas gotówki skarbu państwa, wynosił podług „Messager de Paris" z powodu antycypowanych wniosków na najnowszą pożyczkę 1825 miljonów franków.

= Rosja robi coraz większe postępy na drodze równouprawnienia kobiet. W m. Władykaukazie, jak nam „Kaukaz" donosi, znowu jedna dama została mianowaną adwokatem. Widać, że pole kobiecego sposobu zarobkowania coraz bardziej w Rosji się rozprzestrzenia. *(Sch. Zing.)*

— Według podanej w „Gołosie" wiadomości, jednocześnie z zaprowadzeniem w Królestwie Polskiem reformy sądownictwa, wprowadzony być ma język rosyjski w korespondencji tutejszych władz sądowych z ministerstwem sprawiedliwości; w sądach zaś dla porozumiewania się z publicznością w pewnych razach ma być dozwolone do czasu używanie języka polskiego. *(K. L.)*

— We Francji w Vannes, umarła 107-letnia staruszka, osierocając córeczkę swoją 7-letnią.

= Przedsiębiorcy kolei żelaznej Warszawsko-Wrocławskiej przegrali jedenaście rozmaitych procesów (in verschiedenen Fällen), w najwyższym sądzie handlowym Państwa Niemieckiego w Lipsku, o wypłatę podpisanych przez nich akcij rozwiniętych, a to z powodu, że oczekiwana w prospekcie koncesja na budowę tejże kolei ze strony rządu rosyjskiego dotąd udzieloną nie została. *(Handels-Blatt.)*

— Rosyjsko-Austrjackie zjednoczenie bankowe. Podług wiadomości jednego z dzienników wiedeńskich („Neue Wochenschrift für Industrie und Handel") ma się zawiązać austrjacko-rosyjskie zjednoczenie bankowe, którego koncesji z pewnością się spodziewają. *(G. H.)*

— Projekta kolei żelaznych. — *Ruski Mir* dowiaduje się, że dozwolono odbyć poszukiwania na projektowanych linjach: z Witebska przez Mohylew i Czernihów do Kijowa p. Welcynowi; z Landwarowa przez Lidę, Słonim i Pińsk do kolei Kijowsko-Brzeskiej pod Równem p. Neniukowowi;— z Orszy do Witebska p. Warszawskiemu; z Łukowa do Lublina i Iwangrodu (Demblina) p. Kronenbergowi; z Uściługa do Kowla na linji Kijowsko-Brzeskiej p. Kronenbergowi, z Łodzi przez Pabjanice, Łask, Zduńską Wolę, Sieradz do Kalisza, z odnogą z Sieradza do Wieruszowa, p. Banaszowi. *(G. W.)*

— W Krakowie zaczęło od października wychodzić nowe czasopismo p. t. „Pochodnia." *(G. P.)*

— Towarzystwo wzajemnej pomocy literatów w Warszawie może nareszcie przyjdzie... do skutku. Dowiadujemy się, że projekt ustawy, który tak długo a tak cierpliwie słuchano i pielęgnowano, w końcu końców złożono pod zatwierdzenie ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu. Może też przyjdzie kolej, że literaci nasi, ukończywszy wytrwałe zachęcanie słowne innych do samopomocy czy *zaradności*, bo nie wiemy jak lepiej przetłomaczyć angielskie wyrażenie *self-help*, sami własnym przykładem pociągną drugich — do czynu. *(G. W.)*

— Towarzystwo lekarzy ruskich, istniejące w znaczniejszych miastach Cesarstwa, uznały potrzebę zwołania w roku przyszłym 1873, ogólnej medyko statystycznej komisji, złożonej z delegowanych członków od każdego towarzystwa, a to w celu wypracowania wniosków i ułożenia szematów do wykazów statystyczno-medycznych. Wiadomość tę czerpiemy z gazety „Nowosti." *(K. W.)*

— W Stanach Zjednoczonych Ameryki z osiedlonych od lat kilkudziesięciu żyją z Polaków: 1)

— Zabłąkał się widać, wyleciawszy z domu, zauważył Paweł. Teraz będzie leciał, dopóki jakiego schronienia nie znajdzie, a jak znajdzie to zanocuje w nim do rana.

— Czy to Pawełku czasem nie dusza sprawiedliwego leciała do nieba, co? zapytał Kostuś.

— Być może, odrzekł Paweł, dorzucając gałęzi na ogień.

— Podobno i u was Pawełku w Szałamowie, także było widać zaćmienie słońca? zagadnął Teoś.

— A jakże było takie zaćmienie, że słońca wcale nie było widać.

— Zapewne i wy przelękliście się?

— Ba i nie my sami tylko. Dziedzic nasz chociaż nas wprzód objaśniał, że będzie jakieś zjawisko na niebie, to jednakże gdy się ściemniło, nie na żarty się przestraszył. A w czeladniej izbie kucharka, jak raz, gdy się tylko ściemniło, wzięła ożoga i wszystkie garnki w piecu potłukła: „kto teraz będzie jadł," mówi, „nadszedł koniec świata." Barszcz polał się strumieniami. A po wsi wieści chodziły, że białe wilki będą biegać i ludzi zjadać, drapieżne ptaki się zlecą, i sam Ancychryst się ukaże.

— Cóż to za Ancychryst? zapytał Kostuś.

— To ty nie wiesz, skwapliwie wtrącił Ilja, a gdzieżś ty się wychował, że o Ancychryście nie wiesz. Dzieciaki w waszej wsi!, istne dzieciaki! Anchychryst — będzie to nadzwyczajny człowiek, który przyjdzie; a będzie to taki cudowny człowiek, że go w żaden sposób pojmać nie będzie można, ani nic mu zrobić. Będą go chcieli np. pojmać chrześcijanie: wyjdą na niego z dębczakami, otoczą go, to on ich tak otumani—tak otumani, że sami pomiędzy sobą bić się będą. Do więzienia go wsadzą—zażąda wody w szkopku: przyniosą mu szkopek, a on myk w szkopek, i ani go ludzkie oko nie poświeci. W łańcuchy go okują, on tylko w dłonie klaśnie—i wszystkie z niego spadną. I będzie chodził ów Ancychryst po wsiach i miastach; i będzie ów potępieniec psuł naród chrześcijański, a zrobić mu nic nie będzie można.... Już to będzie taki przeklęty, dziwny człowiek.

— Otóż to, zaczął zwolna Paweł: ten sam. Jego to spodziewali się u nas. Mówili starcy, że jak tylko zjawisko niebieskie się ukaże, to Ancychryst przyjdzie. I ukazało się zjawisko. Wszystek lud wysypał się na ulicę, w pole i czeka co dalej będzie. A u nas jak wam wiadomo, płaszczyzna obszerna. Patrzą—aż tu na raz z góry od miasteczka schodzi jakiś człowiek, taki jakiś niezwykły, głowa u niego nie ludzka... wszyscy jak krzykną: „ach, Ancychryst idzie! Ancychryst idzie!" i dalej w nogi gdzie kto mógł! Nasz starosta wlazł w rów; starościna pod pojazd się zabiła, i wrzeszczy co ma tylko sił, swego psa tak przestraszyła, że ten zerwał się z łańcucha i przez płot dalej w las; a Erofijewicz Kuzkin, ojciec, wskoczył w owies, przysiadł i dawaj udawać przepiórkę: „może chociaż ptaka myśli sobie oszczędzi ten wróg, potępieniec." Wszyscy okropnie się wystraszyli!... A to szedł nasz bednarz Wawiło: dzban nowy kupił, i włożył go sobie na głowę. Wszyscy chłopcy się zaśmieli i znów przestali mówić na niejaki czas, jak to często się zdarza z ludźmi rozmawiającymi na otwartym powietrzu. Spojrzałem: w około panowała uroczyście noc, wilgotną świeżość późnego wieczora zastąpiło północne, suche ciepło, i dość jeszcze długo noc miała całegać delikatną zasłonę drzemiące pola; daleko jeszcze było do świtu, do pierwszych promieni zorzy. Księżyc nie świecił na niebie: późno wschodził w owym czasie. Niezliczone złociste gwiazdy zdało się, zwolna płynęły, naprzemiany migające w kierunku mlecznej drogi, i gdyście patrzyli na nie zdawało wam się, że czujecie spieszny nieustanny bieg ziemi... Dziwny, przenikliwy, żałosny krzyk rozległ się dwa razy nad rzeką i w kilka minut powtórzył się już dalej... Kostuś zadrżał... „Co to takiego?" zawołał.

— To czapla krzyczy, spokojnie odpowiedział Paweł.

— Czapla, powtórzył Kostuś... A co ja słyszałem wczoraj wieczorem, dodał po nie jakim milczeniu: możeś słyszał.....

— I cóżeś słyszał?

— A ot co słyszałem. Wracając z kamiennej Grzędy do Szaszkina; szedłem z początku leszczyną, a potem łączką—wiesz, tam, gdzie się schodzi w wąwóz jest głęboki dół, cały trzciną zarosły; gdym przechodził koło tego dołu, coś poczęło żałośnie jęczyć: och!... och!... och! Strach wielki mnie zdjął, późno bowiem już było, ba i głos taki jakiś żałosny, że zdawało się, iż człowiek się rozpłacze... Co takiego mogło być? co?

— W tym dole, w zaprzeszłym roku, Akima borowego rabusie utopili, wtrącił Pawełek: może to jego dusza pokutuje.

— To też ja o tem nie wiedziałem... że w tym dole Akima utopiono: bo bym się był tak nie przestraszył; dodał Kostuś, roztworzywszy swoje i tak ogromne oczy.

— Są podobno takie malutkie żabki, które tak żałośnie jęczą, ciągnął Paweł.

— Żabki? nie, to nie żabki... jakie tam.... Ech, ee (Czapla znów zakrzyczała nad rzeką.)

Seweryn Cichocki, jako nauczyciel rysunków; — 2) Aleksander Raszewski; — 3) Numa Łepkowski, utrzymuje się z gry na gitarze; — 4) Jan Kański, z Krakowa malarz, syn jego niewidomy jest nauczycielem muzyki w domu niewidomych; — 5) Bogumił Mass z Warszawy, pracował jako sztycharz, straciwszy wzrok żyje przy dzieciach, córka sławna fortepjanistka; — 6) ks. Ludwik Domański; — 7) Ksawery Karczowski z Lubelskiego, założył fabrykę sztucznych kopert, kiedy pomysł nie udał się, zmienił tę fabrykę na wyroby werniksu; 8) Suchak z gub. Kijowskiej, utrzymuje sie z drobnego handlu; — 9) Józef Alfons był nauczycielem gimnastyki przy uniwersytecie wirgińskim, następnie założył łaźnię parową dla Amerykanów, następnie został profesorem języka francuzkiego; — 10) Józef Podbielski; — 11) Polkowski znany kupiec towarów bławatnych w St. Louis, posiada wielkie poważanie w mieście jako obywatel; — 12) Ignacy Rychliński, inżynier bardzo szanowany w St. Louis, syn jego fabrykant ram; — 13) Antoni Głowacki w Genessea w Stanie Nowo-Yorckim, adwokat, członek legislatury; — 14) Paweł Sobolewski, był sędzią pokoju w Illinois, pisze poezje, obecnie jest handlarzem produktów: — 15) Stanisław Wrotnowski z Sandomierskiego, urzędnik w stanie Luisianny, zięć jego Garliński Józef inżynier stanu Utah, odkrył miny srebrne, uformował kompanję z wielkiemi nadziejami na przyszłość; — 16) Gaspar Tochman z Lubelskiego, zostaje nauczycielem przy kollegjum w Kentucky; 17) Józef Smoliński z Płockiego. *(G. W.)*

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR
księży Reformatów w Kaliszu.

—

Zakonowi reformackiemu dała początek bulla Klemensa VII Papieża wydana d. 16 listopada 1532 r. [1]). Zjawili się oni najprzód w Hiszpanji, dalej we Włoszech, Francji, Belgji, Węgrzech, Niemczech, Czechach i w innych krajach. Za Zygmunta III w r. 1621 przybyli z Rzymu do Krakowa; w r. 1622 d. 2 listopada w Warszawie za zezwoleniem króla, tworzą 2 kustodje: 1) Wielko i Małopolską, 2) Mazowiecką i Litewską, ale na pierwszej kapitule w Zakliczynie r. 1623 d. 23 czerwca z polaków i włochów złożonej, zmieniali się kustodje na: 1) Wielkopolską i 2) Małopolską; Papież Urban VIII w d. 12 maja 1639 te kustodje na prowincje zamienił.

W Kaliszu zaliczonym wtedy do prowincji Wielkopolskiej, powstał konwent kks. Reformatów w r. 1631. W tym to roku *Marcin Kowalski* założył fundamenta na klasztor drewniany, a *Anna Sulmowska* również w tym czasie własnym kosztem wystawiła kościół drewniany na gruncie Dóbrca małego. Tej fundacji reformatów sprzeciwiali się Bernardyni i Franciszkani, którzy spalony swój klasztor restaurować zaczęli; reformaci przeto wyjednali sobie w d. 31 sierpnia 1631 r. Jan Wężyk arcybiskup gnieźnieński, wydał w Łowiczu dyplom, dozwalający osiedlić się xx. Reformatom w Kaliszu, bez uszczerbku kościoła parafjalnego. W lat 21 później, król Jan Kazimierz d. 6 kwietnia 1654 r. wydał w Warszawie przywilej, potwierdzający wspomnioną wyżej darowiznę gruntu, placu i ogrodu (wprost szpitala Ś. Trójcy leżącego), przez Jakóba Jaktorowskiego mieszczanina kaliskiego uczynioną, w celu wymurowania na nich kościoła i klasztoru. W tymże roku syndyk reformacki, Stanisław Franciszek Dobrosielski, nabył od powyższego Jakóba Jaktorowskiego za 200 czerwonych złotych (czyli rs. 180) część przyległych Reformatom gruntów wraz z zabudowaniami. Akt ten zaroborowano w grodzie kaliskim. W r. 1655 ksiądz Teodor Łabiszyński gwardjan ówczesny, na tymże gruncie kazał w d. 20 maja krzyż postawić ale Jaktorowski poburzany przez niechętnych reformatom, kanoników Regularnych, zaniósł w dniu 21 maja t. r. manifest do grodu kaliskiego, protestujący przeciw objęciu tych gruntów przez reformatów. Za staraniem ich syndyka Dobrosielskiego, król Jan Kazimierz wydał w Warszawie d. 13 lipca t. r. 1655 polecenie do mieszczan kaliskich, aby nie ważyli się przeszkadzać ks. reformatom w używaniu gruntów zakupionych przez nich od Jaktorowskiego. Mandat ten nie był zaraz wciągnięty, do akt grodzkich kaliskich, z powodu wynikłej w r. 1655 wojny szwedzkiej; dopiero w r. 1658. Syndyk Dobrosielski to polecenie królewskie w grodzie kaliskim zaaktykował, domagając się od magistratu, aby wprowadził Reformatów w posiadanie ich realności zniszczonych przez szwedów. Magistrat odmówił uczynienia zadość temu żądaniu; powtórnie więc udano się z prośbą do króla, który na sprawdzenie zesłał komissję do Kalisza. W czasie najścia szwedów, gdy ci zniszczyli folwark Jaktorowskiego, z którego część należała do ks. reformatów, Wojciech Zajączek dobroczyńca konwentu, za złp. 600 należne mu od Jaktorowskiego, nabył dla zgromadzenia resztę gruntów, i kontrakt ten w grodzie kaliskim d. 14 stycznia 1658 r. zaoblatował. Mimo tego jednak podburzani mieszczanie niepokoili ciągle własność reformatów; zesłano więc powtórnie kommissarzy królewskich, którzy w d. 9 maja 1658 r. rozpoczęli w Kaliszu swą czynność. Kiedy cała ta sprawa zaczęła się korzystnie przechylać na stronę zgromadzenia, mieszczanie appellując do sądu królewskiego w obronie swej przedstawili: że Dobrzec mały do miasta Kalisza należy, a szczegółowi właściciele nie mogą bez wiedzy magistratu sprzedawać gruntów posiadanych tylko prawem emfiteutycznem, bo tym sposobem reformaci mogliby cały Dobrzec mały wykupić; przedstawiono dalej, że gdy z jednej strony miasta są mury bernardynów, a z drugiej byłyby mury reformatów, miasto łatwo mogłoby być zdobytem przez nieprzyjaciela; nadto, że z przedmieścia Wrocławskiego, tak samo niemiałoby miasto korzyści, jak ich nie ma z przedmieścia Toruńskiego (Warszawsko-Stawiszyńskiego) gdzie są aż trzy klasztory w pobliżu siebie. Prosili więc mieszczanie o odroczenie sądu. Wszystkie te żądania pozostały bez skutku, bo kommisarze przyznali grunta reformatom, zastrzegając ciężary dla skarbu i miasta przynależne, o ile będą udowodnione. Od wyroku tego zaappellowali mieszczanie do króla; dozwolono im w tym celu tylko cztery tygodnie czasu. Do całej tej sprawy w mięszali się i kanonicy regularni, w których imieniu ks Stefan Damalewicz, przełożony konwentu lateraneńczyków, zaprotestował grunta reformackie, jako parafjalną własność kanoników. (D. c. n.)

[1]) Te i inne wiadomości wyczerpnięte są z księgi łacińskiej, archiwalnej, w klasztorze xx. Reformatów znajdującej się. Także księgi kronikarskie na jeden wzór zaprowadzono z polecenia Władzy duchow. w r. 1788 po klasztorach Reformackich.

Przegląd polityczny.

Mowy austrjackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Andrassy, miane w delegacjach w Peszcie, mają przywilej zwracania na się ogólnej uwagi. Oświadczenie tego ministra, że wojna nie jest prawdopodobną w blizkiej przyszłości, i że jeśli na przednim planie są pozory pokojowe, nie znaczy to jeszcze iż na drugim planie nie ma zarodów zawikłań, które polityka przezorna powinna brać w rachubę. — Dziś mamy w „Journal des Débats" obszerny artykuł, poświęcony pierwszej mowie hr. Andrassy, mianej w komisji budżetowej Delegacji austrjackiej, a wykazujący ważne stanowisko, jakie teraz w polityce europejskiej monarchja austrjacko-węgierska zajmuje.— „Staliśmy się silnymi—powiedział hr. Andrassy— i dla tego nasze stosunki z państwami zagranicznemi są wyborne." W tych słowach austrjackiego ministra „Jornal des Débats" widzi przewodnią myśl całej jego mowy, opartą na prawdziwem położeniu; w istocie bowiem, w miarę jak Austrja uorganizowała swoje armje, przywracała równowagę w budżecie i ład w finansach; w miarę jak umacniała swoje instytucje wewnętrzne, polepszało się też jej położenie zagraniczne, i Prusy, Włochy i Rossja zbliżały się ku niej, i przyjaźni jej poszukiwały. Tajemnicę tego polepszenia swoich stosunków zagranicznych, według „Journal des

---

mimowolnie zawołał Kostuś, jakby djabeł leśny krzyczy.

— Djabeł leśny nie krzyczy, on niemy, wtrącił Ilja, on tylko w dłonie klaszcze i trzaska....

— A czyś ty widział leśnego ducha? urągliwie przerwał mu Teoś.

— Nie, nie widziałem, i Boże mnie broń go widzieć, ale inni go widzieli. W tych dniach on u nas jednego chłopka otumanił: wodził go, wodził po lesie, a wszystko i wciąż w około jednej polany.... Zaledwie o świcie dostał się do domu.

— No, i widział go?

— Widział. Stał spętany jakby za drzewem, czarny, wysoki, trudno go było rozpoznać, jakby przed księżycem się chował, i patrzy, patrzy, ślepiami mruga...

— Uch! krzyknął Teoś, z lekka zadrżawszy i wzruszywszy ramionami: tfiu!...

— I dla czego to plugastwo na świecie się rozmnożyło!? zauważył Paweł; nie rozumiem!

— Nie wymyślaj mu: bo jak usłyszy, to zobaczysz, wtrącił Ilja.

Nastąpiło znów milczenie.

— Patrzcie no, patrzcie na Boże gwiazdeczki, ozwał się na raz dziecinny głosik Wacia: roją się jak pszczółki! Wysunął swą świeżą twarzyczkę z pod rogoży, oparł się na ręku i podniósł swe piękne oczy ku niebu. Wszyscy chłopcy oczy podnieśli w górę i dość długo w niebo się wpatrywali.

— Cóż Waciu, rzekł uprzejmie Teoś, twoja siostra Anusia zdrowa?

— Zdrowa odpowiedział Wacio nieco szepleniąc.

— Zapytaj jej, dla czego nas nie odwiedzi?

— Nie wiem.

— Mów jej, żeby do nas przychodziła.

— Powiem.

— Powiedz, że jej gościńca dam.

— A mnie dasz?

— Dam i tobie.

Wacio westchnął.

— Nie, mnie nie potrzeba. Daj już jej lepiej, ona taka dla mnie dobra.

I Wacio znów położył główkę na ziemi. Paweł wstał i wziął pusty kociołek w rękę.

— Gdzie idziesz? zapytał go Teoś.

— Do rzeki, wody nabrać, pić mi się zachciało.

— Psy się podniosły i poszły za nim.

— A ostrożnie, żebyś nie wpadł w rzekę! zawołał za nim Ilja.

— Dla czego ma wpaść? odrzekł Teoś, – będzie ostrożny.

— Tak będzie ostrożny. Różnie bywa: nachyli się, zacznie czerpać wodę, a duch wodny uchwyci go za rękę i pociągnie do siebie. — Potem powiedzą, że wpadł w wodę... A jakie tu wpadł?.. W trzcinę oto poszedł, dodał, przysłuchując się.

Trzcina, zapewne rozsuwana trzeszczała.

— Prawda to, zapytał Kostuś, że przygłupia Akulina od tego czasu rozum straciła, kiedy w wodę wpadła?

— Od tego czasu... Jakaż to ona teraz. A mówią, że kiedyś to piękność była. Duch wodny ją zeszpecił. Widać, nie spodziewał się, że ją tak prędko z wody dobędą. Tak to on ją tam u siebie na dnie zeszpecił. (Ja sam nieraz spotykałem tę Akulinę. Przykryta łachmanami, wynędzniała, z czarną jak węgiel twarzą, obłąkanym wzrokiem i wiecznie wyszczerzonymi zębami, drepcze całemi godzinami na jednym miejscu gdzie bądź na drodze, mocno przycisnąwszy kościste ręce do piersi i zwolna przedeptując z nogi na nogę, jak dziki zwierz w klatce. Nic nie pojmuje co by jej tylko nie mówiono, i od czasu do czasu konwujsyjnie się śmieje.

— A mówią, dodał Kostuś, że Akulina dla tego w rzekę się rzuciła, że ją kochanek uwiódł.

— Tak, dla tego.

— A pamiętasz Wasilka? rzekł smutnie Kostuś.

— Jakiego Wasilka? zapytał Teoś.

— A tego, co utonął, odpowiedział Kostuś, w tej oto samej rzece. Jakiż to chłopiec był! jakiż to chłopiec! Matka jego, Feoklista, bardzo go kochała. I jakby przeczuwała, że od wody zginie. Bywało, gdy Wasilek w lecie poszedł z nami do rzeczki kąpać się,—cała się zatrzęsła. Inne kobiety przechodzą obok z nieckami, jakby nic, a Feoklista postawi nieckę na ziemi i zacznie go wołać: „wróć się moje złotko! och, wróć się sokole!" I tak utonął, Bóg wie w jaki sposób. Bawił się na brzegu, a matka tuż przy nim siano grabiła; naraz słyszy, jakby kto pęcherze po wodzie puszczał, spojrzy, a tu już tylko czapeczka Wasilka po wodzie pływa. I od tego czasu Feoklista nie przy zdrowych zmysłach, przyjdzie i chodzi w tem miejscu gdzie jej Wasilek utonął; chodzi, chodzi i zanuci piosenkę, pamiętacie, tę samą co to Wasilek zawsze śpiewał, a płacze, płacze gorzko, Bogu się skarzy....

— Pawełek idzie, przerwał Teoś.

Paweł zbliżył się do ognia z pełnym kociołkiem w ręku. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

Débats," sam hr. Andrassy wykazał w następujących słowach: „Austrja nie może już i nie powinna nowych strat terytorjalnych ponosić... Trzeba, żeby obce mocarstwa nabyły przekonania, że Austrja może być sprzymierzeńcem użytecznym i pewnym, lub nieprzyjacielem niebezpiecznym; trzeba żeby jej przymierza poszukiwano, a jej nieprzyjaźni się lękano. Dla dopięcia tego celu pracujemy nad tem, żebyśmy się coraz silniejszymi stawali; żeby zaś być silnym, trzeba przedewszystkiem mieć zaufanie w swojej sile."

Te męzkie i dumne słowa, są zdaniem dziennika paryzkiego niewątpliwym dowodem, że przy całej swojej przyjaźni dla nowego cesarstwa niemieckiego, Austrja ma politykę zupełnie niezależną, zagraniczną zarówno jak wewnętrzną, i że hr. Andrassy może być pewnym przymierza niemieckiego, nie potrzebując być w czemkolwiek zależnym od ks. Bismarcka. (G. P.

Ogłoszenia.

Komornik Trybunału Kaliskiego.

Zawiadamia publiczność że w dniu 6 (18) Października 1872 r. o godzinie 10-éj z rana w rynku miasta Kalisza sprzedane zostaną meble, sprzęty pokojowe, wolant, żyto, i t. p.
(433) *Wiktor Lipski.*

Administracja dóbr Bełchatów
(gubernja i powiat Petrokowski)

poszukuje **ekonoma** żonatego z pensją 100 rubli rocznie i odpowiednią ordynarją do natychmiastowego objęcia obowiązku. Zarazem od 1-go Stycznia **ogrodnika** który by jednocześnie w gospodarstwie czynnym być mógł.

Reflektanci, który znają język polski i niemiecki, zechcą się zgłosić osobiście do Administratora Krolla, na folwarku Domiechowice pod Bełchatowem zamieszkałego. (428—3-2)

Ważna wiadomość dla pp. obywateli,

którzy posiadają łąki, wydające nieporządane rezultata, oraz łąki bagniste, nadto pastwiska nieużyteczne, z których można przez założenie irrygacyj doprowadzić, iż morga wydawać będzie zdrowego i pięknego siana od 60 do 100 centnarów, a to zależyć będzie do ilości wody. Z czem się polecam PP. przybyły z Ks Poznańskiego, a posiadający świadectwa zakładanych Irrygacyi w Królestwie. Po co ku temu jest najwłaściwszym adres Redakcji „Kaliszanina." (427—3-2)

Dr. medycyny Antoni Rymarkiewicz,

stale zamieszkały w m. Kaliszu przy placu kolegjaty, w domu p. Wilczyńskiej № 96, wprost pomnika, na 1 piętrze, zajmuje się **homeopatją.** — Chorych przyjmuje każdodziennie do godziny 10 rano, a po południu od 2 do 5.
(430-3-2)

Wykwalifikowany gorzelany

z chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca. — Bliższą wiadomość osobistą jak i piśmienną powziąść można w ekspedycji Kaliszanina pod literami H. P. (400)

Fabryka machin M. Ostrowskiego w Kole

ma obecnie w zapasie i sprzedaje po następujących cenach: Młockarnie czterokonne średnie, całożelazne, z maneżami trybowe, na wzór Januszki ze Świdnicy po rs. . . . . 300.
Także z maneżem, przystawką, pasowa rs. . 330.
Przyrząd do bukowania koniczyny rs. . . 7.
Gniotowniki do słodu, z obłoczonemi walcami 18" długiemi do konnego obrotu po rs. . . . 116.
Gniotowniki do kartofli z obłoczonemi walcami 18" średnicy do konnego obrotu po rs. . . 136.
Młynek Włocławski do czyszczenia zboża, z 2-ma arfami rs. . . . . 26.
Arfa stojąca bębenkowa rs. . . . . 14.

Wszelkie machiny i narzędzia rolnicze mogą być brane z mej fabryki za kredytem **Banku Polskiego.** (434—8-1)



Koczyk warszawskiej fabryki, używany oraz plauwagen fabryki zagranicznej nie nowy lecz w dobrym stanie, są każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w hotelu berlińskim w Kaliszu u W-go, J. E. Peszke.
(437—3-1)



W dobrach Brudzyń pomiędzy miastem Turkiem, a Kołem są do zbycia dwa młode ogiery: kasztanowaty i kary, dobrze w parze chodzą, najzupełniej spokojne; że pomienione konie nie mają żadnych wad właściciel zapewnia kupującego. (421—6-4)



Fortepjan używany, dobrze utrzymywany, jest do sprzedania; bliższa wiadomość w aptece A. Rzączyńskiego przy ulicy Warszawskiej. (431-3-2)



Sprzedaż **baranów** w zarodowej owczarni **Smiełów** pod Żerkowem w W. Ks. Poznańskiem, nad granicą Królestwa Polskiego, o pół mili od Pyzdr, a o 2 mile od Robakowa, rozpoczyna się dnia 10 października r. b. (429-3-2)



Upoważniony przez W. Adama Węgierskiego, odbieram każdodziennie wyjąwszy niedziel, przez tegoż **zakupione zboże,** za wydawaniem, przy każdym transporcie, sznurowych kwitów, w nowo urządzonym śpichlerzu W. Bilczyńskiego, po Czajczyńskich przy dawniejszym śpichlerzu Domu Handlowego Jabł..., Skup... i Rad..., ulica Wrocławskie-Przedmieście № 567. Mieszkam w domu W. Modrzejewskiego, na drugiem piętrze.— **N. Sczaniecki.** (423-3-3)

W dniu 27 września (4 października) r. bież., zgubioną została **prośba** wystosowana do konsystorza Kujawsko-Kaliskiego. Łaskawy znalazca raczy zwrócić do redakcji Kaliszanina, za stosownem wynagrodzeniem.
(438)

KOLCZYK

złoty podługowaty wysadzany granatami, zgubiony został dnia 9 b. m. przechodząc park, łaskawy znalazca raczy oddać do Redakcji Kaliszanina za wynagrodzeniem. (439)

Ekspedycja Gazet i pism perjodycznych

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

przy księgarni i składzie nut muzycznych

HENRYKA HURTIG

w Kaliszu,

przypomina prenumeratorom, że czas zamówienia na **czwarty kwartał** się zbliża, a dochodzenie pism bez przerwy, zależy od wczesnego nadesłania należności.

Nadmienia zarazem, że **przyjmuje zapisy na wszystkie pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne.**

(397—4-4)

 

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Kalisza, że przybyłem tu w celu udzielania lekcyi tańców salonowych oraz i solowych, po domach prywatnych i pensjach.

Wiadomość o zamieszkaniu mojem, powziąść można w Redakcyi „Kaliszanina."

Z uszanowaniem, **Henryk Słowikowski**
(436) Artysta Balet. Teatr. Warsz.

Są do wynajęcia każdego czasu

składy na zboże i inne towary,

przy ulicy Marjańskiej pod № 71 w Kaliszu. Bliższa wiadomość w ekspedycji Kaliszanina.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 8 października 1872 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	i kopiéjki	płacono Ruble	i kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	80	94	40
„ „ „ serji II. „ 100	93	10	92	80
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	93	20	92	90
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	35	78	10
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	100	—	99	25
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	138	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	119	—	118	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	108	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 117 $\frac{7}{9}$
„ „ „ nowych „ 147 $\frac{2}{9}$
„ „ „ Likwidac. „ 141 $\frac{1}{9}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. .	109	95	109	65
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	32	—	—
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	15	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . .	99	45	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . . .	100	10	99	90
„ „ „ 3 m.	98	50	—	—

Dnia 10-go i 11-go października.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj.	9	16
Dziś	9	17

Barometr

Wczoraj: } stała pogoda.
Dziś: }

Zawiadamia się niniejszem WW. panów m. Kalisza i okolicy, iż otworzoną została **pracownia ubiorów męzkich i dziecinnych, Jana Alwinger,** przy ulicy Przechodniej i Warszawskiej № 46 w Kaliszu. Przyjmuję wszelkie obstalunki tak z własnych materjałów, jak i dostarczanych, które wykończam podług najnowszych żurnali i wszelkich wymagań, po cenach umiarkowanych; również posiadam gotowe ubiory.
(410-10-4)

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.